

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75

Cena za jedyńczęgo numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowa po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowa po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowa po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do
 mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
 ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
 agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”
 w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
 w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.



Wschodzi już gwiazda Betleemu, rodzi się mistrz nad mistrze, reformator nad reformatory świata, po wszystkie jego istnienia wieki—ten, co ma przez wieki wieków świecić wzniosłym przykładem wszystkim pokoleniom!..

I zaiste, gdyby szczytna Jego nauka mogła się przyjąć i rozwinąć na nieurodzajnym i jałowym gruncie natury ludzkiej, jakżeby inaczej wyglądał ten świat, pełen zbrodni i nieprawości?..

Miasto wzajemnej nienawiści, jarzma i wojen—królowałyby zgoda, miłość i sprawiedliwość, człowiek człowiekowi byłby nie wrogiem ale bratem i nad nieszczęsnym tym globem nie czarna noc rozposierałaby swe skrzydła, ale anioł wiecznego spokoju, światłości słońce!

O! Mistrzu Boski—czemuż natura nasza tak ułomna, lub nauka Twoja tak wzniosła, że aż niewcielona! Czemuż Cię tylko wielbić, a nie naśladować jesteśmy w stanie!..

Nad czarną nocą dni obecnych zjaw się, ol zjaw się na nowo święta gwiazdo Betleemu, zwiastuj nam jasne dni ukojenia, spraw, by najlepsi z nas, modląc się, nie potrzebowali wołać: „Święty Boże! cóż się dzieje w świecie? Jakże uroczym — jakże obrzydliwym zarazem: zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przemaga wszędzie; w sprawach publicznych prywatnie, w prywatnych zakątkach; próżność się święci, a cnota próżnuje; Bożego słowa każdy używa albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje i ono nie żyje w nikim! Braterstwo ludzi u ludów się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów; tu postęp występkiem, ówdzie występkiem — tu życie silne a niekzemne, ówdzie konanie niekzemne a silne!”

Święty Boże! cóż się dzieje w świecie?..

Na gwiazdkę.

Poważna firma „Gebethner i Wolf” wydała na tegoroczną „Gwiazdkę” pięć książeczek; z tych trzy oryginalne i dwie tłumaczone. Dla młodzieży podrastającej znajdujemy dwie prace, osnute na tle historii polskiej.

— Pierwszą z nich: „Lelum-Polelum”, opowiadanie historyczne z X wieku przez autora „Bitwy Pod Raszynem”, przedstawia obraz społeczeństwa polskiego z czasów wprowadzenia wiary chrześcijańskiej. Opowiadanie zaczyna się zbrojnym napadem

wśród puszczy leśnej na kupców i rycerzy niemieckich, z których jeden, poseł margrafa Wigmana, schwytyany, każe się prowadzić do najbliższego wojewody, któremu przedstawia korzyści, jakie starej wierze pogańskiej przyniesie sojusz z Niemcami. Wojewoda Waligóra zasięga w tej mierze rady wieszczka Boguchwała w gontynie Lelum-Polelum. Zwołany dla narady wiec daje się złudzić podszeptom Niemców i wchodzi z nimi w znowę przeciwko prawowitemu panu, Mieszkowi. Na szczęście, w kurnej chacie Waligóry znajduje się dzielna dziewczyna Młoda, chrześcijanka, czeszka, schwytna w orszaku Dąbrowki. Wymyka się ona i odważnie przebiega puszcze leśne, boryka się z niedźwiedziem, ucieka przed wiedźmą Zmorą i dąży do Poznania, by ostrzedz króla przed groźnym niebezpieczeństwem.

Cała ta podróż Młody, pełna walki i niebezpieczeństw, powinna być żywiej zajęć umysł polskiego młodzieńca, niż przygody podróżników po dalekich częściach świata odbywane. Z zajęciem też czytać on będzie opis wyprawy na Niemców i ostatecznej porażki. Końcowa scena pożaru gontyny i rzucenie się w ogarniające ją płomienie ostatniego wieszczka wszechpotężnego Lelum-Polelum, silnie pozostawi wrażenie w duszy młodego czytelnika. Piękny i poprawny język, obrazy natury oddane plastycznie, podnoszą wartość tej zajmującej książki. Czytając ją, młody umysł nie tylko zaspokoi ciekawość, ale pozna z niej pierwiastkowe życie swych przodków, ich wierzenia, zwyczaje, obyczaje, sposób walki i t. d. Ładne i gustowne ryciny pana Łuskińskiego i staranne wydawnictwo, stanowią dodatnią stronę dziełka.

— Druga powieść historyczna nosi tytuł „Wilcze gniazdo” a napisana jest przez panią Z. Morawską. Ta znów przenosi młodego czytelnika w czasy Władysława Łokietka i Gedymina, w czasy krzyżackiej potęgi. Bohaterem powieści jest młode litewskie pachole, Siewros, prawnuk kapłana Tews-Kunige, Tubingasa.

Siewros porwany w niewolę krzyżacką, w chwili gdy z całą rodziną, pod świętym dębem, w puszczy leśnej, święci uroczystość zmartwychpowstania wiosny, otrzymuje imię Fryca i nie wolno mu odtąd być litwinem, niewolno nawet rodzinnym przemawiać językiem. To też gdy pewnego razu ze współtowarzyszem niedoli, Jaskiem porwanym z nad Wisły, usiłuje przypomnieć sobie mowę rodzinną, osadzają ich za to w podziemi. Odważni chłopcy uciekają tajemnym przejściem i, przewędrowawszy kraj świata, dostają się na dwór Gedymina. Prześliczny jest obrazek, w którym Siewros przypomina sobie rodzinną mowę i przekonywa się, że nie zapomniał jej nigdy; że mu ją tylko niewola krzyżacka na dno serca wtoczyła. Z całej powieści wieje ciepło serdeczne i jakiś wyższy polot ku

ideałom szlacheckim, tak pożądanym w wychowaniu tegoczesnej młodzieży.

— Trzecią wreszcie pracą oryginalną wydaną przez panów Gebethner i Wolf, są dwie powieści prawdziwym i istotnym (jeśli tak się wyrazić wolno) pedagogicznym talentem obdarzonej autorki, pani M. J. Zaleskiej. Tytuły ich: „Niezgodni królewicze” i „Królowa perłowego pałacu.”

W pierwszej autorka pięknym, lekkim, a zrozumiałym nawet dla najmłodszych językiem, opowiada niedole trzech królewiczów, którzy—nieświadomi ani istotnej natury, ani stosunku wzajemnej względem siebie zależności trzech królestw przyrody, skarby cudownej wyspy Atlanty dzielą między sobą tak, że jeden bierze w posiadanie zwierzęta, drugi rośliny, trzeci minerały. Tysiączne braki i niewygody, jakich pomimo bogactwa doznają, posłużyły autorce za tło, na którym, z właściwym jej popularyzatorskim talentem, scharakteryzowała cechy i znaczenie trzech królestw przyrody. Mały czytelnik niepostrzeże się nawet, ile w umyśle jego zostanie naukowych wiadomości po przeczytaniu powieści. „Królowa perłowego pałacu” tejże autorki jest już powieścią przeznaczoną dla mniejszych dzieci i wykazującą, że zbytki i dogadanie wszystkim ich zachciankom, nudę i przesyt za sobą prowadzą. Co jednak w obu powieściach za najwyższą poczytujemy szanownej autorce zasługę, to ten przedziwny takt pedagogiczny, dzięki któremu, w pracach jej nie odwie się nigdy najłżejsza fałszywa nuta, tę iscie macierzyńską troskliwość, by każde jej słowo przyniosło pożytek, żadne w duszę dziatwy złego ziarna nie rzuciło. Zaleta to wielka, a rzadka. Najlepiej pisane dla dzieci powieści grzeszą częstokroć pod tym względem.

—Tejże samej autorce zawdzięczamy szczególnie wybitny wybór i przekład dwóch powieści: „Młody wygnaniec” Ryszarda Rotha i „Mały Lord” Burnett’a. — Pierwszą z nich, ma przedewszystkiem tę zaletę, że czytają się od pierwszej do ostatniej karty z najwyższym zaciekawieniem, co jest rzeczą niezmiernie ważną, bo taka tylko książka rozbudzić może w dziecku zamiłowanie do czytania, które stanowi główną podwalinę jego umysłowego rozwoju. Węzeł dramatyczny powieści tej jest zawiązany nader zręcznie, a bohaterowie jej podczas pobytu w puszczech i stepach północnej Ameryki, zapoznają się z fauną tamtejszych okolic, ze zwyczajami czerwonoskórych jej mieszkańców, przyczem względ pedagogiczny jest wciąż na pierwszym planie i młody czytelnik, ucząc się i bawiąc, rozwija też i moralną stronę swej istoty.

„Mały lord” to powieść obyczajowa przedstawiająca idealne typy matki i dziecka, których zalety, nie tylko zyskują im powszechną miłość i szacunek, ale umoralniająco wpływają na otoczenie.

Firma Hösicka obdarzyła znów dziatwę dwoma książkami. Jedna z nich to praca znanej autorki pani Teresy Jadwigi, obejmująca w jednym tomie cztery powiastki historyczne: „Na pobratymczej ziemi”, „Zwycięzca”, „Doczekali” i „Syn Kmiecy”. Druga to „Gry i Zabawy” zebrane ku uciesze młodzieży. Książeczki te odebraliśmy w chwili oddawania numeru na prasę, dlatego też ciekawych ich treści odsyłamy do źródła. Zauważymy tu jedynie, że dziełko Teresy Jadwigi zdobią przeszłowne rysunki Wojciecha Gersona; poprawny i przystępny język, oraz treść na tle dziejowym osnuta stanowi dodatnią jego stronę. Opis gier i zabaw zgodnych z zasadami pedagogiki i higieny dopełniony jest spisem dwuznaczników oraz bardzo dobrym wyborem wierszyków do deklamacji dla dzieci. „Gry i zabawy” wyszły już w drugim wydaniu.

Wiadomości Bieżące.

— **Ofiara.** P. Bernard Birenowej, adwokat przysięgły z Łodzi, ofiarował rs. 50 na oparkanie placu przy domu Towarzystwa Dobroczynności. Dobry przykład powinien zachęcić innych do składania na ten cel datków, bądź to w pieniądzu, bądź w materjale surowym, jako to: cegły, wapna i drzewa na restaurację rzeczonożego domu, która rozpocznie się natychmiast z początkiem wiosny. Wiadomo, że u nas do ofiar na cele filantropijne bardzo namawiać nie potrzeba; własne serce jest dla wielu aż nadto dostateczną do tego pobudką; to też nie wątpimy że i na doprowadzenie do dobrego stanu nabytego przez Tow. Dobr. domu środki materjalne znajdą się niechybnie.

— **Wieczór tańczący.** W wigilię nowego roku t. j. w dzień 8-go Sylwestra odbędzie się w sali p. Skibińskiego wieczór tańczący, który jeśli się uda, to w karnawale będzie kilka takich wieczorków, na korzyść Tow. Dobr. i Straży Ochrony Ochrony. Ponieważ urządzającym usilnie idzie o to, aby taalety biesiadników

i biesiadniczek były skromne, powinno to więc zachęcić tak pierwszych jak i drugie do tłumnego zgromadzenia się na 8-go Sylwestra — tem więcej, że jak powtarzamy, od tego zależy będzie urządzenie dalszego ciągu podobnych zabaw.

— **Przedstawienie amatorskie** „Domu Otwartego” odbyło się w zeszłą niedzielę. Paru amatorów odznaczało się wielkim animuszem i wogóle rzecz całą poszła nieźle. Łaskawy udział w tem przedstawieniu przyjęły panie: Bobrowska, Burdzińska, Fiszler, Gibes, Leżańska, Łogucka, Malczewska i Ziemińska, oraz panowie: Attenot, Baruch, Fleszyński (jednocześnie reżyser), Frej, Grzmielewski, Jastrzębowski, Koenpenn, Michałowski, Mikotajewski, Pechel, Śmiarowski, Sturm de Hirsfeld i Ziemiński. Wszystkim wyż rzezonym szanownym amatorom i amatorkom należy się szczerze uznanie za bezinteresowne trudy, jakie tak chętnie ponieśli dla dobra miejscowych instytucyj. Pan F. jako reżyser i jako grający okazał zapal i energiję niewyczerpaną.

— **Gwiazdka.** W dniu 24-go grudnia w miejscowej ochronce, przy ul. Słowińskiej, o godzinie 11-tej z rana, dzieciom uczęszczającym do ochrony, będą rozdawane podarki gwiazdkowe. Ktoby chciał w tym czasie odwiedzić ochronę — uprzejmie się go zaprasza. Felicyja Krzywioka. A. Strzyżowski.

— **Podrożenie węgla.** Cena węgla kamiennego w kopalniach od dość dawna już nieco podniesioną została, tak z powodu znacznego zapotrzebowania do Rosji jak i z powodu zalania wodą jednej z kopalń. Pomimo to największy dotychczasowy skład tutejszy węgla p. Włodzimierza Sapińskiego cen dotąd nie podnosił, co spowodowało nawet zamknięcie dwóch składów żydowskich. Pan S. sądził, że ceny węgla w kopalniach powrócą wkrótce do poprzedniej, niższej normy, i, choć ze stratą, chciał się tego doczekać. Ponieważ jednak niema nadziei, aby tak prędko przyszło do tego, ujrzał się zmuszonym, po-

dniesić od tygodnia cenę korca o 5 kopiejek.

— **Jak trudno jest** dziś o kawałek chleba na stanowisku urzędnika, świeżo pisarza, (przy jednym z sądów gminnych w okręgu tutejszego Zjazdu Sędziów Pokoju) trzech prawników, z patentami uniwersyteckimi!.. Wobec tego nie możemy wyjść ze zdumienia, dlaczego młodzież nasza kończąca gimnazya nie kształci się w dalszym ciągu w kierunku praktycznym, handlowym, przemysłowym, rzemieślniczym etc. Korzyść z tego byłaby potrójna: 1) przy mniejszym nakładzie pracy przędzi i pewniejszy kawałek chleba; 2) względna niezależność, która jest najwyższym dla każdego skarbem, bo pozwala każdemu mieć własne zdanie, nie śpiewać cudzej piosnki, nie kłaniać się i karku zbyt nisko nie giąć; 3) przeświadczenie, że się jest zajęтым pracą produkcyjną, z której bezpośrednio płynie dla kraju korzyść — pracą, którą zagarnęły obecnie dla siebie obce żywioły, dzięki w tym względzie naszej niezaradności i tradycyjnym przesądom.

— **Spudlowane.** Donosząc przed kilku miesiącami o mającym wyjść w Piotrkowie kalendarzu „Jutrzenka” wyraziliśmy wątpliwość, czy aby projekt ten przyjdzie do skutku? Jakoż wątpliwość nasza okazała się uzasadnioną, gdyż nowy rok za kilka dni — a kalendarza dotąd jak niema tak i zapewne nie będzie. Nadto, niefortunny jego redaktor przegrał w tych dniach proces, wytoczony mu przez pastora Boenera ze Zduńskiej-Woli za bezzasadne oskarżenie o przerabianie umysłu w metrykach nazwisk polskich na niemieckie (Słowińskich na Nahtigalów — Frankowskich na Franków etc.) i skazany został na zapłacenie 300 rs. kary. Pan K. popierał ongi oskarżenia swe przeciw pastrowi B. w korespondencyjach z Łasku do „Wieku” i „Tygodnia”, urzędowymi dokumentami, któreśmy nawet drukowali w swoim czasie, a któremi wprowadził on w błąd redakcyje obu tych pism. Dokumenta te opatrzone były nawet urzędo-

Ni to — Ni owo.

LXIV.

Niemądry sen. Podarunki gwiazdkowe. Kłopot z moją Maryjanną. Uspokojenie gospodyniom. Libaeyjki — profanacyja. Jak czytają u nas, a jak w Tomaszowie. Egzemplarz!..

Dziwny sen miałem.

Był plac ogromny, niby rynek wielki, niby błonia jakies rozległe. Gdzie to było, nie wiem; niby u nas, niby nie u nas; niby na ziemi, niby na innej jakiejś planecie. Na środku placu ustawione było olbrzymie drzewo, wysokie jak wieża, a lekkie świeże, zielone, pachnące! Wśród jego konarów i gałązek, miliony świec błyszczały, a u stóp jego ustawione były stosy wszelkiego ludzkiego dobytku. Na samym wierzchołku drzewa, gdzieś w górze pod obłokami, wspaniała, sturamienna, miriada mi iskier drgająca świeciła ogromna gwiazda.

I szedł lud mnogi pod to drzewo, lecz nie było w tym tłumie możnych ani pędznych, ani biednych ani bogatych, ani sług ani panów; byli tylko starzy i młodzi, męczyźni, kobiety i dzieci; mundurów świętych, szat strojących, ani łachmanów wartych nie dostrzegłem; wszyscy byli jakowis jednacy, jednako odziani, jakoby równi, jakoby jedna wielka rodzina! Na twarzach ich nie widać było namiętności, tylko cicha choć wielka radość na nich się malowała, a w tłumie spokój i cisza panowały niezgaśnione.

I szedł każdy pod owe drzewo i brał co mu było potrzebnem i ile chciał, aby mu na rok cały wystarczyło. Brali wszyscy i dość było dla wszystkich, nikt nie odszedł niezaspokojony. A nie było tam

łychać waśni ani sporów, ani walk, ani wzajemnego sobie wydzierania widać nie było, jak gdyby wiedział każdy, iż otrzyma ile mu potrzeba, nie więcej i nie mniej, niż zużytkować zdoła.

Brali więc chleb i ziarno, tkaniny i kruszcę i owoce ziemi różne; jednego tylko nie dostrzegłem — pieniądzy! Pytałem więc zdziwiony: któż jest ten, co was tem wszystkiem darzy?

— My sami — brzmiała odpowiedź — to naszej pracy całorocznej plony, to wspólnych trudów owoce.

Dziwilem się wielce i pytać jeszcze chciałem, gdy nagle widzenie znikło.

Zbudziłem się. Sen mój przerwał jakiś hałas podedrzwiami mojego mieszkania; to dwaj stróże, przyszli „po kolendzie” i, kłócąc się, wydzierali sobie dziesiątkę dań im przez mego sąsiada.

Co za nierozsądny sen. Nieprawdaż? Nie przytaczałbym go tu nawet, gdybym nie wiedział, że dzisiejszy numer tego pisma idzie wyłącznie pod placki.

Sen ten jednak przywiódł mi na myśl choinkę, a z nią podarunki gwiazdkowe. Gdyby tak istotnie, pomyślałem sobie, była taka wielka choinka, co by też pod nią znalazł ten i ów?..

Mój kum Pafnucy z Mysiej Wólki znalazłby zapewne stos swych weksli i rewersów, kursujących obecnie po świecie, uwieczonych w pięknej safianową okładkę; mój sąsiad adwokat — okaz jakiego nigdy jeszcze w życiu nie widział; książkę hypoteczną, w której rubryka długów byłaby czysta i nieskalana jak myśli pewnej mojej znajomej dewotki; córka mojej sąsiadki z trzeciego piętra, której maszyna sypiać mi po nocach

nie daje, znalazłaby odpowiedź na pytanie, czem się powinna zająć panna niebogata; mój gospodarz — zaległ odemnie za 2 kwartały komorne i bilet uwalniający na zawsze od podatków; redukcya „Tygodnia” — wagon węgla od składników rozczulonych artykułem; „Szwindel węglowy” i telegram gratulatoryjny od pp. Wiestera i Kramsty; panna Eufrozyna śliczną, żywą i uczenie gadającą papugę, a ja sam — wózek humoru i heliominaturę czytelnika, który się ani razu nie obraził na mnie za moje feljetyony.

Gdy tak sobie rozmyślał, pół śniąc, pół marząc, do rzeczywistości przywołała mnie wieść hołbowa.

— Obiadu dziś nie będzie! — rzecze moja żona.

— Czemu? — pytam zrywając się przerażony.

— Maryjanny dotychczas niema z miasta; zapewne poszła na sesyję.

— Na jaką u licha sesyję?

— Podobno na wzór Warszawy urządza się tu resursa dla służących; pewnie więc dziś jest zebranie przedwyborcze; wczoraj widziałam nawet jak Maryjanna coś wypisywała na wielkim arkuszu.

— Niechybnie przygotowywała mowę, którą ma palsać do członków komitetu!

Osupiałem na razie. Przypomniawszy sobie jednak wszystkie wniosłe maksymy, które kiedykolwiek czytałem lub wypisywałem osobiście, z rezygnacyją wdziałem buty, których mi zacna Marysia widać w przedwyborczym zapale zapomniiała oczyścić i zakonkludowałem:

— Jak te kobiety krótko widzą! Fili-sterstwo nie pozwala im cieszyć się tak

wemi pieczęciami. Jestto jeden jeszcze wię-
cej dowód, że o ile bezstronni i obiektywni
korespondenci są ważnym dla każdej re-
dakcyi nabytkiem, o tyle weale niepożądani
są tacy, którzy swe informacyję kreslą
pod wpływem osobistego widzimisię i wła-
snych uprzedzeń. Z rehabilitacyi pastora
Boernera szczerze się cieszymy; niniejsza
też wzmianka niech będzie dlań z naszej
strony pewnego rodzaju zadośćuczynieniem,
którego wymaga od nas prosta sumiennosc i
bezstronność.

— **Wzmiankowaliśmy** o jubileu-
szu gazetki niemieckiej „Lodzer Zeitung“
i o jej niedawnem zachowaniu się, które ma-
my w żywej pamięci. Zachowanie to wi-
doźnio zakarbowala sobie w pamięci i
prasa warszawska, bo—jak się dowiaduje-
my z „Przeglądu Tygodniowego“ — żaden
z warszawskich dziennikarzy, pomimo za-
proszenia, na jubileusz nie przybył. Tem
mniejszy zaszczyt dla obecnych na nim
niektórych polskich dziennikarzy łódzkich.
Pospieszamy dodać, że nie myślimy tu by-
najmniej o „Dzienniku Łódzkim“, który
dbały o swą godność, taką przyjął posta-
wę, że go zaprosić nie śmiano.

— **Pożegnanie.** Przed tygodniem,
grono kolegów i znajomych, zebrało się w sali
hotelu litewskiego na wspólną wieczernę,
celem pożegnania odjeżdżającego do Ra-
domska na posadę rejenta p. Myślińskiego.
Gawędzono też i bawiono się przy ciągłych
toastach do później nocy. Pan M., dzięki swej
energii i pracy, położył znaczne zasługi w
miejscowej straży ochotniczej, w której był
przez pewien czas naczelnikiem oddziału
6-go, a następnie oddziału 4-go. Redakcyja
„Tygodnia“ traci także w panu M. jednego
ze swych współpracowników i prawdziwych
przyjaciół; to też dziękując mu i za współ-
pracownictwo dotychczasowe i za życzli-
wość, żegna go serdecznem „Bóg zapłać“ i
„szczęść Boże“.

— **Pokąsanie.** W domu pp. C. pie-
sek podejrzany o wściekłą pokąsał przed
kilkoma dniami dwoje dzieci — jedno pp. C.,
drugie ich sąsiadów. Rodzice wywieźli na-

tychmiast chore dziecko do Warszawy do
doktora Bujwida.

— (**Nadesłane**). Z wydatków na kopanie
sadzawki, rachunek został zamknięty przed
dwoma tygodniami. Pomimo, że sadzawka
wykopana została o jedną trzecią część
większa nad anszlag pierwiastkowy, pomi-
mo, że upust i brzegi po wiosennych wo-
dach znacznych bardzo potrzebowały prze-
róbek, pomimo wydatków na przeniesienie
na przeciwną stronę altany i niemających z
powodu tego przeniesienia robót ziemnych
w celu podniesienia poziomu łączki, pomi-
mo dostarczenia ławek, osadzenia żywopło-
tem i drzewkami, pomimo dorobienia dru-
gich schodków (co wszystko anszlagiem na
wydatki nie było objęte) z anszlagowanej
na kopanie sumy pozostało rs. 76. Co
może sobie odnotować to z pism warszaw-
skich, które, posiłkując się chorobliwie-fał-
szywemi doniesieniami, jeszcze w styczniu
roku bieżącego, jak się obecnie dowiadu-
jemy, podało z gruntu zmyśloną wiadomość
o zamknięciu i przewyżce na kopanie
wydatków. Na wydatki było wyznaczono
rubli srebr. 2015 kop. 70; roboty prowa-
dzono komitetowo. **A. Strzyżowski.**

— **Listy** na tutejszej stacyi pocztowej: **niedo-
ręzone** z powodu nieodzyskania adresantów: z Łasku
do Benjamina Altmana oraz J. M. Rajtbergera, z
Szadku do Maryi Janickiej, z Wadowic do Leopolda
Matejaka, z Warszawy do Bydelkowskiego, z wa-
gonu pocztowego do Vincentego Czapllickiego oraz
do Abrama Kleyra; **nadesłane**: do Jana Lasona w
Noworadomsku, do Stanisława Szkalnierskiego w
Kiszyniewie (oba z powodu naklejenia marek już
użytych), oraz do Barucha Bryemana (bez ozna-
czenia stacyi pocztowej).

— **„Gazeta Losowań“** dowiaduje się, że
okłady o połączenie kilku przedsiębiorstw górnio-
przemysłowych, położonych nad granicą austriacko-
niemiecką w jedno towarzystwo akcyjne, są na
ukończeniu. Kapitał zakładowy oznaczono na 70
milionów franków.

— **„Świat“** donosi, iż w ministerjum komuni-
kacyj przystąpiono do opracowania projektu no-
wych przepisów dla pasażerów kolei żelaznych.
Administracyja tych ostatnich ma być mianowicie
zobowiązana, aby: 1) nie wzbierać pasażerom wcho-
dzenia do pociągu bez biletu w chwili jego ode-
jścia; 2) zniósł rozporządzenie, polecające areszto-
wać osoby bez biletów; 3) zabroniła służbie grubi-
jańskiego obchodzenia się z pasażerami, którzy nie

posiadają biletów dla jakiegobądź przyczyn; 4) za-
opatrywała takie osoby w bilety, które powinny
się znajdować u nadkonduktorów. Przepisy powyż-
sze mają obowiązywać na kolejach prywatnych,
równie jak na rządowych.

— **„Grażdanin“** donosi, iż p. minister finan-
sów opracował projekt banków wiejskich na nastę-
pujących zasadach: a) kapitał zakładowy każdego
banku powinien wynosić przynajmniej 1.000 rs. b)
banki wiejskie mogą podejmować następujące ma-
nipulacyje: przyjmowanie wkładów, zawieranie pożyczek
i wydawanie zliczeń. Wszystkie operacyje banku
mogą przewyższać tylko 5 ciekrotnie kapitał banku.
Pożyczki i zaliczenia wydawane być mogą krátko-
terminowe na 9 miesięcy i długoterminowe na 3 lata.

— **Komitet** Towarzystwa Zachęty Sztuk Pię-
knych w Królestwie Polskiem ma honor uprzedzić
p. p. Członków Rzeczywistych, zalegających w o-
płacie dowodów składowych, iż według § 45 Usta-
wy, te tylko numera dowodów składowych włą-
czają się do losowania dzieł sztuki w końcu roku,
za które należność wniesioną została do Kasy
Towarzystwa przed losowaniem. A że Komitet wcześ-
niej musi wiedzieć, ile dzieł ma przeznaczyć do lo-
sowania aby zadość uczynić temu paragrafowi.
Ustawy, przeto ma honor prosić pomienionych p. p.
Członków Rzeczywistych o pośpiech.

— **Z bibliografii** Wyszedł zeszyt II dzieła
A. Dygasińskiego p. t. *„Jak się uczyć i jak uczyć in-
nych“*, które jak donosiliśmy jest wstępem do całego
szeregu podręczników naukowych, mających do-
służyć każdemu do ogólnego wykształcenia siebie bez
pomocy nauczyciela. Nakład firmy „Gebethner i
Wolffa“. Cena zeszytu kop. 10.

— *„Trzy legendy z dawnych lat“* według obcych
podał opowiedział Adam Piąg. Nowe wydawnictwo
Teodora Paprockiego i S-ki, w wielkim in 4-to na
pięknym welnie z ilustracyjami Andriollego. —
Wspamięta i stosunkowo niedroga rzecz na podar-
ek gwiazdkowy.

— **Z prasy.** W numerach 48 i 49 „Przeglądu
Literack.“ wychodzącego jako dodatek do „Kraju“,
spotykamy się z ciekawą autobiografią Teofila Le-
uarcowicza, który, między innymi, daje bardzo tra-
fną ocenę stosunków dzisiejszych w Królestwie, choć
jak wiadomo od roku 1846 mieszka po za granicami
kraju. Dowodzi to, że poeta z niezmierną troskli-
wością śledzi rozwój tutejszych stosunków społecz-
nych, jak i literackich. — Ciekawym jest także w
tymże „Przeglądzie“ artykuł p. t. *„Na wyższych kur-
sach żeńskich“* (w Petersburgu).

— **Życie**, starannie redagowany tygodnik literacki
i społeczny, pomieściło w przedostatnim numerze
wierszyk K. Laakowskiego *„Z Sierocych Dum.“* Pro-
sta i piękna próba utworu, zniewalając nas do je-
go przedruku:

Śnił mi się matula, co umarł przed rokiem...
Ze znów zeszedł na ziemię z mgły porannej obłokiem,
Co jak wstęga się wiję z ponad rzecznych mokradli,

pięknym projektem, jeżeli, rozumie się,
istotnie on egzystuje.

Niestety! przekonałem się później, że o
niczem podobnem u nas jeszcze nikt nie
myśli i dla uspokojenia pięknych czytelniczek
dodać muszę, że mała ta nieakuratność ze
strony mojej Maryjanny wywołana była pro-
stą wyjazdową pewnego młodzieńca o czarnych
wąsikach, zaangażowanego świeżo do służby
wojskowej. Co zaś do pisma, które zaniepokoiło
tak moją żonę, był to tylko spis mniej lub wię-
cej wykłintnych szczegółów toalety, któremi
na-za rozmarzona kucharka zapatrzyła na
drogę swojego przyjaciela. Zapewne w tej
liczbie znalazłoby się coś może i z moimi
cyframi (starannie rozumie się wyprótemi).

W każdym jednak razie resursa dla słu-
żących podoba mi się. Od nich już nieda-
leko do panów— a my tak jesteśmy pozba-
wieni wszelkich szlachetniejszych rozrywek!
Kto wie nawet, czy nie dlatego właśnie
tak na porządku dziennym są u nas wszel-
kiego rodzaju libacyjki. Proszę jednak nie
myśleć, żeby się one odbywały jedynie
ex amore artis. Broń Boże! zawsze wyszu-
kuje się w tym celu jakiś mniej lub wię-
cej uzasadniony pretekst. Całe nieszczęście
w tem, że w ostatnich czasach, przy ogól-
nej stagnacyi i na preteksty zaczęła się
posucha i ze smutkiem zauważyłem, że za-
częto już w tym celu exploatować rzeczy
poważne, rzetelne zasługi, które, jako takie,
nie powinny być chodzić w parze z liba-
cyjami. Cóż bowiem ma serce z jądłem
wspólnego, a uroczenie zasługi z kultem
Bachus?

Profanacyja taka pochodzi stąd, że spo-

leczeństwo nasze więcej lubi się bawić niż
czuć, gawędzić niż myśleć lub czytać. Że
tak jest, dowodem choćby ta obojętnosc z
jaką traktują się u nas wszelkie sprawy,
które ogół obchodzić by powinny, a które
naprawdę poruszają pisma. W poprzednim
np. numerze „Tygodnia“ autor artykułu p. t.
„Warsztaty czy stypendyja“ wzywał czy-
telników o wypowiedzenie zdania swego.
Czytelnicy jednak milczą zawzięcie. No, bo
przecie nie możemy brać w rachubę jedy-
nej otrzymanej odpowiedzi, której autor
głosuje wprawdzie za warsztatami, lecz tak-
kami, w których wyrabiano by na wielką
skalę ostrygi i kawior, celem uprzyściplenia
ich dla społeczności.

Jakże zresztę mamy się dziwić, że pu-
blicznosc obojętna jest na to co piszemy,
kiedy ona najczęściej weale tego nie czy-
ta. Korespondent nasz z Tomaszowa wy-
baczy mi, że tu przytoczę urywek z jego
listu: „Nasi (t. j. Tomaszowcy) obywatela
— pisze on — wogóle nie protegują czytania
pism żadnych, a jeśli ktoś po długich de-
liberacyjach raczy zaprenumerować „Dziennik
dla Wszystkich“ lub „Gazetę Świąteczną“ to i
tych nie czyta; byłem bowiem naocz-
nym świadkiem, jak w niektórych salo-
nach wałają się po ziemi pod nietkniętą
opaską odebrane z kilku tygodni gazety.

— Przyznam się panu — objaśniu inter-
pelowany miłośnik literatury — że znudzi-
ły mnie jedne i te same długie artyku-
ły, a prócz tego uważam, że w żadnej, na-
wet w *wielkiej gazecie*, niema nic cieka-
wego. Ot, gazety *amerykańskie* — to co innego!
to rozumiem! papier szlony, druk wyraźny,
piszą tylko prawdę, a polityka na
pierwszym planie!

Niekiedy jednak pan taki przypomni
sobie o istnieniu na świecie książek. Pyta
więc z powagą:

— Chciałbym parę książek do czytania
kupić mojej pani, bo biedaczka nudzi się
przy gospodarstwie. Podobno bardzo cieka-
we są najnowsze dzieła Moniuszki?..

Sądzę, że komentarze są tu zbędne.

Natomiast pewnych objaśnień wymaga
fakt następujący. Przypominacie sobie za-
pewne, szanowni czytelnicy, wierszyk po-
mieniony w przeszłym numerze „Tygo-
dnia“ p. t. *„Czem się zająć“*. Widocznie
niepodał on się jakiemuś kandydatowi na
dygnitarza, bo przysłał do redakcyi bez-
imienną odpowiedź (acz *wierszowaną*, lecz
niekoniecznie cenzuralną), w której mniej
więcej w ten sens pyta oburzony:

„Jako? to podług was, dziewczyna uboga,
która nie chce się sprzedać lub kraść, nie po-
winna wyjść za mąż? ale raczej „powinna
sprzedawać szmaty i chodzić na roraty“?..

„Jako? to podług was, młodzieniec ubogi,
na którego przyjdzie nędza okrutna i sro-
ga, któremu nie usmiecha się nadzieja bła-
ga, nie powinien się kłaniać nikomu? lecz
„jako szlachetny młodzian *winien ratować
powodzian“?*..

Ciekawem jest zwłaszcza owo „ratowa-
nie powodzian“..

Nie; podług nas (przeznaczony mężczy-
szokoleto, kimkolwiek jesteś mężem, star-
cem, czy kobietą), ten, kto nie chce pracować,
lecz swoim zwyczajem chce lizać
pańską rękę—jest zawsze lokajem; ten, co
rzuca tonący i trwogę w nich budzi —
raz na zawsze wykreślony jest z szeregow
ludzi!..

Białą chustką odziani, w której w trumnie się kładli, Z obrazkiem na szyi Jasnogórskiej Panienki, Com go sama nawlekła, na sznurczek, na cienki! I w tej samej zapasce, com z jarmarku przyniosła... I dziwili się bardzo, żem już tyle urosła! Poglaskali po twarzy, jak to dawniej czuli, Z płowych włosów warkoczyc aż do pasu mi zwili, I o wszystkich pytali: czy bracieś się chowa? Tatusiowi jak idzie gospodarza domowa? Czy macocha mię bije? i czy głodem nie morzy? I o krówkę wiśnioszkę—i o cały świat Boży! Nie zubyli tam w niebie i trzech nitok koralu, Co mi chrześni w podarku na wiazanie je dali!.. Koralki!.. już lateś je macocha zabrała! Alem tego nie rzekła—bohy matuś płakała... Przygarnęli mię jeszcze i, z kazyżkiem nad głowa Na odchodem wyrzekli—oj! pamiętam to słowo: Nie frasuj się, robaczku, choć cię dola przyeiska; Gdy ci bieda dohodzie, źli dokuczą ludziska, Uproszę się aniołów i powrócę po ciebie... Boć dla biednej sieroty zawsze kącik jest w niebie! Obudziłam się z płaczem. Bo i jak tu nie szlochać, Gdy lzy ronić jest za czem, a nie niema pokochać!..

† Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 1 Lipca rb. lat 20 minęło, jak grono młodzieży opuściło mury tutejszego gimnazjum. Duszą tego grona, jednym z ogniw, co je zespalało, co ciepłem je darzyło serdecznem, był zmarły w tych dniach w Mławie, inżynier Kolei Nadwiślańskiej, ś. p. Jan Kański.

Urodzony na Wołyniu, kształcać się początkowo w Równem, tu w Piotrkowie w r. 1868 skończył ze złotym medalem gimnazjum i przy budowie D. Ż. Nadw. był czynnym.

Uczeń przagnalnym pamięć zmarłego; powiem więcej, ucześć ja maszę, pióro mimowoli do rąk się cisnie.

Jan Kański, „nasz Jasi” jak go dziś jeszcze, po latach dwudziestu, nazywamy — to człowiek był skromny, a *roboczy*. Juki dźwigał, za trzech pracował, aż stargano się zdrowie a wypadek przy pracy śmierć zrzadził. Ziemia młode przyjęła zwłoki: — Statystyka śmierć w rubryce zanotowała „wypadkową”. Tylko na pogrzeb tłum wyległ maluczki, skromnych, jak zmarły, pracowników i „po latach dwudziestu” Iza mężka po lieu dawnych zmarłego spłynęła kolegow. Tak, odczuliśmy śmierć Jana Kańskiego; bolesnem w sercach naszych czwata się echem... Zmarły — było to serce złote, kochane, na niedole wrażliwe bliźniego. Takim dla nas był, takim był w życiu późniejszym.

Uczęść dłoni bratni, Iza w oku, kęs chleba ostatni, od ust własnych odjęty, by głodnego nakarmić — to zasługi, które wieńcem czele oplatają życie, to czyni święte, szlachetne. Milijon, od stu innych odjęty i z cynicznym chałasem na szalę rzucony publiczną — to *wragowisko*.

Kto czynny pierwszej kategorii, rozumie i cenić umie, ten z nami na święta, skromną mogiłę Jana Kańskiego garść ziemi rzuci ojczyznej i z nami słowa „w Bogu bracie spoczywaj” ją ucześć.

Tym, którzy przy zwłokach zmarłego, nasz spełnili obowiązek, serdeczne ślęmy „Bóg zapłać”.

Koleđzy gimnazjalni ś. p. Jana Kańskiego.

Korespondencyje „Tygodnia.”

z Tomaszowa.

Ruch towarowy na drodze Dąbrowskiej. Gdzie idzie zboże, a gdzie towary nasze. Stacje najruchliwsze. Ekspedycyja letnich kortów do Niżnego Nowogrodu i Moskwy. Węgiel kamienny i węgla; drzewo budowlane; towary kolonialne i galanteryjne. Nasze jądłodajnia. Porządki w niektórych, Boże się zlituj! Kradzież na 4,000 rs. w fabryce u Landsberga. Teatr amatorski—będzie!..

Ruch pasażerski i towarowy na drodze Dąbrowskiej z każdym prawie dnem wzmagają się potrosze. Olbrzymie transporty węgla kamiennego z kopalni „Paryż” i „Kazimierz,” które odchodzą nową drogą w różne strony królestwa polskiego i do cesarstwa, przeważnie do Odesy, jak również różne gatunki zboża z okolic sandomierskich i opatowskich (gubernia radomska) żelaza kutego, różnych wyrobów żelaznych i narzędzi rolniczych z fabryk Bodzechów, Nietulisko, Nickłań, Końskie, Kunów (Brody), surowca z fabryki Klimkiewiczów, rudy żelaznej z okolicy Nickłań, fajansu i porcelany z fabryk Brzostowa i Cmielów, cukru z fabryk Rytwiany i Częstocice—stanowią dosyć poważny dochód dla Towarzystwa drogi.

Wszystkie wyż wspomniane produkta wysyłane są przeważnie do miast i miasteczek w Królestwie; zboże tylko, powiększej części odchodzi za granicę, do Gdańska.

Do najwięcej ruchliwych stacyj zaliczyć można: Dąbrowę, Ostrowięc, Radom, Suchedniów, Nickłań, Tomaszów, — wreszcie

Opoczno, pod względem ekspedycyji kamienia piaskowego.

Ekspedycyja rzeczonych wyż towarów przeważnie odbywa się w pełnych ładunkach, licząc po 610 pud. na wagon.

Ekspedycyja sukna i kortów Tomaszowskich na sezon letni już się rozpoczyna; albowiem tutejsze kantory ruskie ekspedycyjne, które od lat kilkunastu wcale nieźle prosperują, zamówiły na dzień 3/15 b. m. pod towary w pełnym ładunku aż czterech wagonów. Wagony te mają być wyeksportowane aż do Niżnego Nowogrodu i Moskwy. Prywatni zaś komisjonerzy, mniejsze partycje, po sztuczce, wysyłają przeważnie do Warszawy. Do stacji Tomaszów przychodzi najwięcej węgla kamiennego i wełny; zboża niewiele, gdyż miejscowe młyny parowe Nowomiasta i Rejcha zakupują zboże z okolic sąsiednich. Co się tyczy ekspedycyji drzewa budowlanego i desek z tartaku Salamonowicza, takowe odchodzą tylko do Łodzi.

Towarów kolonialnych i galanteryjnych przychodzi do Tomaszowa bardzo wiele; szczególnie przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy, takowe sprowadzane są całymi wagonami. Wobec kilkunastu tysięcy miejscowych konsumentów, nie dziwnego, że mają one wielki odbyt w handlu. Niema tu ani jednego sklepu, któryby uskarżał się na zastój w handlu i stagnacyję.

Mamy tu skład win pod firmą „Willich,” cukiernię urządzoną na sposób warszawski p. Hejnracha, z bilardem francuzkim, restauracyją — z pół kopy. Wszędzie czy to w dzień, czy wieczorem, pełno piwoszów i śniadankiewiczów, chociaż, mówiąc prawdę, skład win Willichowej nie odznacza się wcale urzędowaniem higienicznym sklepu i gabinetów; brak tam porządku, i odpowiedniej usługi. Ale za to, gdy kto po wypiciu winka, przystąpi do rachunku, otrzyma bardzo... słony. A nawet przyjętem jest u nas, jak to sam byłem naoczny świadkiem w pewnej na pozór przyzwoitej restauracyji, że:

Gdy konsumenci głodni, ze smakiem
Porcyje befsztuku czasem... wsuwają,
Pod stołem jadła, jak najspokojniej
Prosięta ryjem w nogi trącają!

Już to porządki nasze pod tym względem zasługują oddawna na publiczną nagany.

Przed paru dniami okradziono tu fabrykanta p. Landsberga; albowiem z kantu jego, rabusie wyniesli, jak najspokojniej w nocy, 20 sztuk sukna, wartości do czterech tysięcy rubli; śledztwo w toku; poszkodowany, za wykrycie złodziei daje nagrody 200 rs.

Po wielkich i długich namysłach naszych dzielnych amatorów, zdecydowaliśmy ostatecznie dać przedstawienie na szpital miejscowy, w niedzielę 4/16 b. m.

Sygnal kolejowy.

37) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłomaczyła
H. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

IV.

Oszczędności Berniera.

Powiedziawszy to Bernier, pogroził pięścią owej tajemniczej, niewidzialnej istocie, której teraz wciąż groził; przestał ostatecznie pożegnał wejrzenie Zuzannie i oddalił się.

Młoda dziewczyna upadła na kanapę i ukrywając twarz w poduszkach płakała.

— Mam nadzieję, że teraz jesteś nareszcie zadowolona—zawołał ojciec.

Rzuciła się ku niemu.

— Przebac mi!—zawołała.

— Musiałas na własne oczy zobaczyć, jak ten stary szaleniec ubliża mi, by wrócić do rozumu!

— On tak kocha Michała, że nie wie sam, co mówi.

Przemysłowiec zaśmiał się pogardliwie.
— A ja pytałem go poważnie, jaki ma przeciwko mnie zarzut!—zawołał. — Myślałem, że wyrzuciłem mu mimowolnie niesprawiedliwość jaką, którą nagrodziłbym chętnie... Tymczasem rzuca mi w oczy taki śmieszny zarzut... Jak on śmiał mi powiedzieć, że dałem fałszywe świadectwo o Michale?.. Wszakże go bronitem.

— Tak, mój ojezu, powiedziałeś tylko szczerą prawdę. Bernier ma żal do całego świata, ciebie nawet nie wyjmując.

W tej chwili Saint-Ermond spostrzegł leżącą na stole kopertę.

— Co to jest?—zapytał.

— Ojezu mój—powiedziała odważnie Zuzanna — popełniłam jeszcze jedną nieroztropność, ale obiecuję ci, że będzie to już ostatnia.

Saint-Ermond otworzył kopertę i wyjął z niej bilet tysiącofrankowy.

— Posyłałaś im to?

— Tak; pani Karenicz interesuje się losem biednej kobiety i uradziłyśmy posłać jej tę sumkę nie pisząc od kogo pochodzi. Odgadła od kogo jest i odesłała ją dziś przez Berniera.

Gdy to mówiła Zuzanna, w salonie ukazała się hrabina w strojnym neglizju. Była wystraszona.

— Co się tu dzieje?..—zawołała, — usłyszałam odgłos kłótni i ubrawszy się naprędce przybiegłam. Mam nadzieję—dodała zwracając się do Saint-Ermonda — że nie gniewasz się na Zuzannę?

— Nie, pani—odrzekł uprzejmie, — miałbym jednak prawo gniewać się na panią, że pozwalasz popełniać niedorzeczności mojej córce.

— Jakto?

— Ona to już pani wytłomaczy; pozwólcie mi się teraz oddalić, bo czekają mnie interesanci.

Wyszedł z powagą człowieka, mającego lada dzień otrzymać kilka milionów. Hrabina z trudnością zdołała skłonić Zuzannę do opowiedzenia jej zajścia z Bernierem.

— Boże mój! — zawołała dosłuchawszy do końca—gdybyśmy się chcieli rachować z niewdzięcznością ludzką, nie spełnialibyśmy żadnych uczynków miłosirnych. Zapomnijmy o pani Thomerin i basta!

Gdy Zuzanna powróciła do swego pokoju, opanowały ją na nowo myśli i wątpliwości, z którymi walczyła podczas procesu Michała. Machinalnie wyciągnęła szufladkę zawierającą gazety ze sprawozdaniem sądowem i przeczytała zeznanie ojca.

— Szczerą prawdą!—pomyślała.—Szalona jestem doprawdy, by wątpić o własnym ojcu. Oh! jakże byłabym nieszczęśliwa, gdybym przestała w niego wierzyć.

Bernier szedł tymczasem, machając rękami, groząc pięścią i zataczając się jak pijany. Wysmiewano go wokół, policyjant zaczął go nawet, biorąc za istotnego pijaka.

— Przez mi z drogi!—zawołał—nie znoś tego rodzaju ludzi!

Miał tak dzią minę, że policyjant cofnął się przerażony. Nienawisć Michała do policyjantów datowała się od owej chwili, gdy dwóch z nich zaarrestowało Michała. Szedł wciąż gniewny na cały świat, najwięcej jednak na siebie.

— Znówu palnąłem głupstwo — mówił do siebie, —zrobiłem przykreść pannie Zuzannie, ale trudna rada; musiałem raz wypowiedzieć co myślę o tym lotrze Saint-Ermondzie. Skłamał! tak, skłamał, gdy powiedział, że Michał jest gwaltowny! Skłamał i ten drugi, bo mu to mój chłopak w oczy powiedział podczas procesu.

Na przedmieściu Saint-Denis spotkał jeden z owych strasznych wozów zwanych *paniers à salade*, w których przewożą kryminalistów.

—I pomysłcie tu, że nasz Michał tam siedział! Lotry!—zawołał—ach lotry.

Łotrami tytułował on wiele osób: policyjantów, którzy aresztowali Michała, sędziego śledczego i dyrektora Mazas, adwokata Michała, sędziów praysięgłych, hrabinę, księcia, Saint-Ermonda, audytoryjum obecne na sprawie i wszystkich zresztą paryżan, którzy jedli, pili, śmiiali się i bawili wtedy, gdy niewinnego wyprawiano do Nowej Kaledonii.

— Cierpliwości!—zawołał—cierpliwości! Nie będzie to wiecznie trwało!

I jeszcze raz pogroziwszy pięścią niebu i całemu światu, uspokoił się trochę.

Gdy wszedł do domu, zastał obie kobiety siedzące obok siebie na kufrze podróżnym. Zaczął krzyczeć i rzucać się, by pokryć wzruszenie.

— No, nie mówiliem, że tu próżnować będziecie? Siedzą sobie, jak za dobrych czasów i nie myślą o robociel. Ah! pani Thomerin, panno Julijo, wiecie dobrze, że nie znoszę próżniaków.

Kobiety uśmiechnęły się.

— Odpoczywamy— odrzekła pani Thomerin—dlatego, że skończyłyśmy już robotę.

— Tak, tak, wy zawsze musicie mieć racyję. Czy kufer pani już upakowany?

— Zupelnie.

— A mój?

— Czy także wyjeżdżasz?

— Niedaleko, chcę panią odprowadzić do Boulogne.

— Nie, mój przyjacielu, nie mogę przyjąć tego nowego dowodu przyjaźni.

— Nie wtrącać mi się do nieswoich rzeczy!— huknął Bernier.

Cały dzień gderał tak na kobiety, a gdy się uśmiechnęły, wołał:

— Cóżeseie wy myślały, że papa Bernier to taki sobie poczciwy osioł, którego można za uszy prowadzić? Otóż nieprawda! Wymagam posłuszeństwa!

I śmiał się w duchu, myśląc o wszystkich głupcach, którzy mu przepowiadali samotną starość.

Wdowa Thomerin mieszkała u niego stale, on sypiał zawsze na sofie w jadalni.

Julija Morand pielęgnowała w chorobie starą swoją przyjaciółkę. Bernier od jakiegoś czasu stał się niezmiernie pomysłowy i wszelkie swoje zamiary natychmiast w czyn wprowadzał. Julija całe dnie i noce spędzała przy łóżku pani Thomerin. Oddała klucz od mieszkania swego Bernierowi i ten chodził tam od czasu do czasu, by jej przynieść rzeczy, których potrzebowała. Chodząc tam, porównywał w myśli skromną stancijkę dziewczęcą ze swoim salonem.

— Co też ze mnie za obrzydliwy egoista!—zawołał.

I nie uprzedziwszy młodej dziewczyny wypowiedział jej mieszkanie i powoli przeniósł wszystkie jej rzeczy do swego mieszkania. Skoro zaś pani Thomerin przyszła o tyle do siebie, że Julija mogła odejść, stary poczciwiec powiedział:

— No, chodź pani, odprowadzę cię do domu.

— Zaraz, włożę tylko kapelusza.

— Niepotrzeba — odburknął Bernier—

Wziął ją pod rękę i zaprowadził do swego saloniku.

— Tutaj jesteś u siebie!
Sporządzała, zrozumiała i z płaczem rzuciła się w objęcia przyjaciela.

— No, no, tylko proszę bez tych scen!—zawołał.

Zadecydowano, że aż do nowego rozkazu Julija zamieszka u Berniera.

— Ja to wcale nie dla pani robię, tylko dla spodziewanego przybysza; nie masz mi za co dziękować! Kupił zupełną wyprawkę, żeby Julija nie potrzebowała się o nic troszczyć i zaczął z nią prowadzić jakieś tajemne konszachty.

— Jesteśmy ci obydwie ciężarem—mówiła od czasu do czasu wdowa.

Bernier udawał, że nie słyszy. Pewnego razu jednak odpowiedział jej:

— Nie bój się pani, nie mam zamiaru tracić moich oszczędności; zapisuję najskrupulatniej wydatki, a Michał powróci mi je niezawodnie.

— Biedne moje dzieckol

— A kiedyż to pani myśli pojechać do tego smarkacza?..

— Wiesz przecie dobrze, mój przyjacielu, że nie mam za co tam jechać.

— Sama pani nie wie, co pani ma.

— Jaktol

— Posiadasz pani przecie dziesięć tysięcy franków.

— Ja?.. dziesięć tysięcy?

— Niezawodnie.

— Kiedy wszystko zajeli.

— Oprócz sukni, którą pani miała na sobie, łózka i stolika.

— Ale cóż to może być warte?

— Samo przez się niewiele, ale w szafadzie stolika znalazłem pakieciok zawierający dziesięć nowiuteńkich tysięcyfrankówek.

Te niedołęgi mogły go były z łatwością znaleźć; wcale nieszczególnie był ukryty.

— To nie moje pieniądze, Bernier.

— A czyż by były u licha?

— Najdelikatniejszego i najszlachetniejszego przyjaciela, który używa tego podstępem, by mnie zmusić do ich przyjęcia.

— Co?.. Co mi tu pani będzie gadać!—zawołał gniewnie.—Myszlisz pani zatem, że ja mam dziesięć tysięcy franków?.. Czyż to ja jestem inżynierem?

Hałasował, tupał nogami i krzychał jak szalony.

— Rzuć je pani do ognia, jeżeli ich wziąć nie chcesz!.. Ah! te kobiety, te kobiety! Do złości to tylko człowieka doprowadza.

— Nie, nie, drogi przyjacielu, nie rzucę ich w ogień, przyjmę je jako pożyczkę i pojedę połączyć się z moim jedynakiem. Oboje będziemy błogosławić najzaczniejszego, najlepszego przyjaciela.

— Tara-ta-ta... tylko bez tych czułości, bo nie cierpię tego.

Wziął laskę i poszedł na przechadzkę uszczęśliwiony, że udało mu się tak wyborne odegrać rolę.

Postanowiono tedy, że pani Thomerin wyjedzie do Anglii, a ztamtąd uda się do Australii, gdzie oczekiwać będzie na statek, mający ją zawieść do Nowej Kaledonii.

Nie wiedziała sama, po co tam jedzie i co robić zamierza, ale szalona radość napeł-

niała jej serce na myśl, że zbliży się do syna.

(d. c. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) stycznia 1889 r. w sądzie zjazdowym okręgu III w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w temże mieście przy ulicy Ogrodowej pod № 5 położonej od sumy rs. 400.

— 28 grudnia (9 stycznia 1889) w urzędzie gminy Łęczno na trzechetletnie wydzierżawienie następujących dochodów w osadzie Sulejów: 1, opłaty mostowego na rz. Pilicy od sumy rs. 1000;—2, z łomów kamienia wapiennego od sumy rs. 50;—3, z używalności gruntu zwanego „Czernowiec” od sumy rs. 2;—4, ze składu drzewa na gruntach do ogółu Osady należących od sumy rs. 156 kop. 50;—i 5, dochodu z pieców do wypalania wapna na takichże gruntach od sumy rs. 150 k. 98; rocznie.

— 19 (31) Grudnia, w urzędzie gmianym Rzew p-tu Łódzkiego, na trzechetletnie wydzierżawienia dochodów bóżniczych, oraz dostawę opału i światła dla bóżnicy w osadzie Konstantynowie.

OD REDAKCYJI.

„Tydzień” wychodzić będzie od nowego roku na dotychczasowych warunkach i pod tą samą redakcją.

Wszyscy nowi prenumeratrowie początkowe arkusze drukującej się w dodatku powieści „Willa pod Barwinkiem” **otrzymają bezpłatnie** (arkuszy tych będzie 14).

Przedpłata na „Tydzień,” w ilości wskazanej poniżej, przyjmują: w Piotrkowie Redakcja w domu Michelsona na przeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie; w Częstochowie W.W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej; w Będzinie W. Janiszewski Stanisław; w Brzeziniach W. Krzemieniecki Julian; w Dąbrowie W. Tomaszewski J.; w Łasku W. Hipolit Olaszowski; w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz; w Radomsku W. Gozoczyński Franciszek; w Rawie W. Grubowski Hipolit; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby, a *po za granicami gubernii* piotrkowskiej agencja „Rajchman i Freudler” w Warszawie, Senatorska 26.

Cena prenumeracyjna w miejscu

rocznie	rs. 3 k. —
półrocznie	„ 1 „ 50,
kwartalnie	„ — „ 75.

Za odnoszenie do domu, miejską pocztą, do placu się kwartalnie kop. 15.

z przesyłką

rocznie	rs. 4 k. 40.
półrocznie	„ 2 „ 20,
kwartalnie	„ 1 „ 10.

Prosząc uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, Redakcja czuje się w obowiązku uprzedzić, że pronomeratorom zbyt długo zalegającym w opłacie będzie smuszoną od Nowego Roku wstrzymać dalszą wysyłkę numerów, dla zbyt znacznych kosztów druku i ekspedycji pocztowej.

O G Ł O S Z E N I A.

Skład Węgli
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny
Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 90 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynnie 10 korców, zamknięte(przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 88 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 50 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—8)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poecy

Karety, Powozy, Bryki, Konie
TANIO !!!
bo za rs. 6.

W krótkim czasie wyneza najnowszą i światową francuską metodę, Krolu, Szkoła położona przy pracowni **Leokady** przy Alei Aleksandryjskiej w domu W. Kephńskiego. (3—2)

Skład hurtowy
NAFTY i SOLI
Maurycego Wiener

vis à vis Fary, w domu W. Ignatiewa.
Sprzedaje naftę na beczki; sól na worki i wagi; także sól dla owiec i bydła w bryłach, po cenach możliwie najniższych. 10-4

Drobiazgowy sprzedaz
Wyrobów bawelnianych
w składzie towarów

M. POPOWSKIEJ.
Róg Alei, na parterze w mieszkaniu.
Misowicie: perkalu, kreasu, madapotonu, a także barchanów, bojek i płócienek kolorowych oraz innych towarów. (5—4)

GŁOS

tygodnik literacko-społeczno-polityczny

№ 40 wyszedł z druku i zawiera: 1) CIEŻKIE CZASY p. J. L. Popławskiego. 2) BELETRYSTYKA LUDOWA I NASI WIELCY p. R. Bystrzyckiego. 3) NIEPOROZUMIENIE p. A. Wiśniowskiego. 4) KASY DLA CHORYCH p. A. Lętowskiego. 5) Z ŻYCIA LUDU p. B. Tarczę. 6) TROGLODYTYZM UMYSŁOWY p. A. Więckowskiego. 7) NOWOŻYTNA KWESTYJA SPOŁECZNA p. L. Krzywickiego. 8) EWOLUCYJONIZM I MATERJALIZM p. J. K. Potockiego. 9) NOWY ŻYCIORYS MICKIEWICZA p. E. Przewońskiego. 10) Z NIWY LITERACKIEJ SWOJEJ I OBCEJ p. T. T. Joża. 11) BEZ OBLUDY (feljeton) p. Maryana Bochnusa. 12) „Głosy” (drobne artykuły w sprawach bieżących). 13) Z KRAJU p. J. Nieborskiego. 14) Z OBCEGO ŚWIATA p. J. H. Siemienieckiego. 15) KORESPONDENCYJA Z WOŁYNIA p. Korwina. 16) PRZEGLĄD SPOŁECZNY (Drobne korespondencje z Łodzi, Białym, Łomży, Wilna, Grodna, Nowogródka, Poznania, Krakowa i Lwowa). 17) PRZEGLĄD POLITYCZNY. 18) KRONIKA LITERACKA. 19) KRONIKA PÓWSZECHNA. 20) W odcinku: W KARCZMIE, ustęp z powieści „NA RUDACH” p. A. Sygietyńskiego.

Od Nowego Roku wychodzić zaczęły w „Głosie” większy utwór Adolfa Dygasińskiego p. t. W RODZINIE CHEŁPSKIEJ; następnie zaś nowella E. ORZESZKOWEJ, oraz oryginalna powieść z życia ludu p. t. NA RUDACH p. A. Sygietyńskiego.

Dodatek bezpłatny do „Głosu” stanowią obecnie ZASADY SOCJOLOGII H. Spencera (co kwartał zeszyt). Pierwszy tom tego dzieła (przeszło 400 stron druku) wydany został w r. b. Nowoprzybywający prenumeratorowie, nabywać go mogą po niższej cenie, mianowicie: rs. 1 kop. 50, bez przesyłki i rs. 2 z przesyłką pocztową.

WARUNKI PRENUMERATY

W Warszawie rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75, miesięcznie kop. 60. Na prowincyi rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25.

Prospekt i numer okazowy wysyła się bezpłatnie na każde żądanie.

Adres Redakcyi Wawerska Nr. 9, Warszawa.

(R. i Fr. 11271)

(1—1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

(3—3)

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej

podaje do wiadomości, iż na zasadzie §. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg rosyjskich, począwszy od d. 27 Marca (8 Kwietnia) 1889 r. i dni następnych o godzinie 10 rano, w magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytacyję towary i bagaże, przybyłe na stacyje obu dróg żelaznych do dnia 19/31 października r. b. włącznie i dotąd przez adresantów nieodebrane.

Wykaz pomienionych przedmiotów, począwszy od dnia 8/20 Marca r. p. codziennie może być przejrany, w godzinach biurowych, w Wydziale służby Ekspedycyjnej dróg żelaznych Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcya nadmienia, iż towary, zakwalifikowane na licytacyję mogą być przez właścicieli odbierane tylko do d. 18/30 Marca roku przyszłego

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako środek domowy leczniczy, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambi, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazan.

„ Scanzoni, Würzburg.

„ Brandt, Klauenburg.

„ v. Nussbaum, Monachium

Pr. D-r Korczyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gielt, Monachium.

„ Forstier, Birmingham.



przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stołca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy chronicznym katarze żołądka i kiszki.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu łagodnego ich działania i zadają w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającemi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26—25)

Przedpłata na „Kraj”
razem z „Przełudem lit.”
wynosi rs. 3 kwartalnie.

KRAJ

„Kraj” wychodzi
w Petersburgu co tydzień
w rozmiarze 24 str. „Przeg.
lit.” 16 str.

TRFŚĆ N-ru 49-go „KRAJU”

Artykuł wstępny: Reforma urzędów ziemskich w środkowych guberniach Rosyi. **List otwarty:** Średnika. **Artykuły i korespondencje:** Polemika o parcelacyję, p. Siemiona. W sprawie fachowego wykształcenia rolników, p. Rolniasz nad Wisły. Projekt nowaj ustawy emerytalnej.

Dział zagraniczny. Zdaleka i zblizka: ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika, z Poznania p. Domarata, ze Szlązka pruski-go p. Resurrectusa, z Wiednia p. Tertiusa, z Berlina p. Waltera, z Londynu p. Latarnika, z Paryża p. Zymę, z Am-ryki p. Kaprala i t. d. Ziemię słowiańskie (Listy-koresp. „Kraju”). Z politycznego świata, p. L. S. Tydzień polityczny. Kronika zagraniczna.

Dział wewnętrzny: Słowo wstępne („Z tygodnia”). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska: (Kronika miejska p. R. W., Z teatru i sztuki p. Skierkę. Drobne wiadomości).

Listy z prowincyi: z nad Wisły p. Ols., z Kalisza p. bina, z Wilna p. Letniewisława i N., z Oszmiańskiego pow. p. Lu-ska, z Szawel p. Zmogusa, z Mińska A. Jelskiego, z Nowogrodzkiego pow. p. M. H., z Mohylowskiego pow. p. A. S., z Żytomierza p. B. Markora, z Włodzimierza p. L. S., z Ostroga p. W. Z., z Uszyckiego pow. p. K. S., z Kijowa p. M. Trzaskę, ze Zwinogrodki p. J. Hgowskiego, z Humania p. Lechitę, z Wielkich Łuk p. Szep., z Moskwy p. Światowida, z nad Amu-Daryi p. Ks. Jul. Dob. i t. d. **Kuryer prawny.** **Kuryer kościelny.** Rozmaitości. Kronika pośmiertna.

Ekonomista. Od morza Kaspijskiego do Amu-Daryi, p. Oht. Jeleńskiego. Gorzelnictwo i cukrownictwo w r. 1887, p. J. Law. Pśrednictwo w pracy. Tydzień ekonomiczny (drobne wiadomości). Tydzień giełdowy, p. Ad. M. Z rynków towarowych, p. In.

Doniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologija. **Ogłoszenia.**

PRZEGLĄD LITERACKI.

Autobiografija poety, p. Guido (dok.). **Ta trzecia.** (Z pamiętnika malarza) p. Henryka Sienkiewicza (d. e.) **Heine i Prusy.** (Z powodu pomnika Heinego w Düsseldorfie), p. J. Bekermana. **Na wyższych kursach żeńskich** (z powodu ich dziesięciolecia), p. Romualdę Baudouin de Courtenay (c. d.). **Nowoczesny romans psychologiczny we Francyi,** p. Agricole. **Książę Adam Czartoryski** (według Tatiszczewa) (d. e.). **Józef Jireczek,** wspomnienie pośmiertne p. Bronisława Grabowskiego. **Kronika literacka i artystyczna.** Nowe książki otrzymane w redakcyi „Kraju”. Bibliografija tygodniowa.

!!! NA GWIAZDKĘ !!!

Sklep mój został zaopatrzony w wielki wybór nowych towarów i zabawek dziecięcych,

o czem mam honor powiadomić Szanowną Publiczność m. „Petrokowa” i okolic jego.

Polecając się ich łaskawym względem

BRONISŁAWA RAKOWSKA.

(2—2)

Dominium Borowno

przez Kłomnicę ma do sprzedania kilkanaście baranów negretti, bardzo pięknych, oraz byczki rozplodowe. Ceny przystępne. (3—1)

Zatwierdzone przez Moskiewski
Urząd Lekarskiej.

**MYDŁO
PROWIZORA**

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łunież wstrzymuje wypa-
danie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedają w aptekach, składach
aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła
zaopatrzona jest w marke № 3374.

Ostrzeżenie się przed naśladow-
nictwem Główny skład Moskwa.
Petrokwa, Maszkow, per. dom
Markutowa. (R1147) (1—1)

DOM HANDLOWY LEOPOLDA MEYER

26 Zienna 26 w Warszawie

otrzymał na skład i poleca wyroby Towarzystwa Przemysłowego

Braci Krestownikow w Moskwie

ŚWIECE STEARYNOWE,

Glicerynę czysto chemiczną białą i żółtą, Oleinę,
Kastorynę i t. p.

CENY FABRYCZNE.

(R. i Fr. 10261)

(6—6)

warzytstwo pojechało swoją drogą, a on został sam jeden. i w ten sposób uniknął dalszego badania. Wesołe to Biscaros skorzystal z tego, żeby zawrócić konia nie zna.

patrzyli nań z ukosa, a dawny kolega udawał, że go się wielką popularnością między damami. Mężczyźni tywał o szczególnej śmierci Gémouze'a, który cieszył czekał jedna z pan, smiejąc się, zaczęła się wyry- Zadano mu tysiąc pytań: co tu robi i na kogo był jego kolega, został w jednej chwili otoczony.

kami; a ponieważ jeden z panów, towarzyszących im, sprostregły, rzucił się doń, witał go głośnie i okrzy- niemi jadt kolacyje. Wskutek tego, zaledwo go Biscaros nie należał do świętoszków i nieraz z znanych doskonałe w całym Bordeaux.

mfodzizy, w towarzystwie kilku pan z półwieatka, Było to wesołe, rozbawione i hałaśliwe grono zafło się całe towarzystwo spacerowiczów.

jednoczestnie prawie, z drugiej strony lasu uką- chwilę drodze.

funku, i spiąwszy konia, popędziła po przebytej przed- reki, który był bardzo podobny do przestannego poca- pan o nas nie zapomina,—dodała zęgnając go ruchem — Poturze będziemy już w Menstignac; niech tknięcia.

lat dwadzieścia pięć i był się zapalił od tego do- ażeby uszczęśliwić paluszki ognistej macochy Nikoli. Miał podzielić się z nią i nie skorzystał nawet ze sposobności, on na siódmo ze zrzędnoscią dowiedzionej amazonki; on tknęła swoją zgrabną nóżką jego dion i wskoczyła pospieszył spełnić jej rozkaz. Pani de Briouze do-

— 101 —

mi pan nie odmówi tej drobnostki? Oczekując nań pozostają. Szczerze życzliwym.

Henryk de Briouze".

Teraz Biscaros nie mógł już wątpić o życzli- wem dla siebie usposobieniu margrabiego, ale jedno słówko skreślone ręką Nikoli, bardziej by go ucie- szyło.

Nie mając zamiaru odpowiadać na ten list, rzucił go na stół pomiędzy inne papiery, poczem zaczął rozwijać pakiecik.

Ku wielkiemu swemu zdumieniu, znalazł we- wnętrz karneek balowy z kosi stoniewej, z mono- gramem N. B., Oczywiście była to własność panny de Briouze. Z pewnego rodzaju wzruszeniem otwo- rzył go i ujrzał na pierwszej stronie datę i nazwi- sko: "19 lipca—d'Artagnan."

Aurelijan dobrze pamiętał tę datę. Tego dnia na balu w Kasynie poznał Nikolę, a ona go zapi- sała, jako d'Artagnan, bo zdawało się jej, że ten młody człowiek, którego nazwiska jeszcze nie pamię- tała, podobny jest do bochatera z "Trzech Muszkie- terów" Dumas'a. U spodu tej samej strony było świeżo wypisane: "11 września — proszę mię ra- tować."

Aurelijan sądził, że zwaryjuje z radości. Niko- la go wzywała na ratunek! Nikola musiała go ko- chać, skoro się doń zwracała! W jednej chwili za- pomniał o niebezpiecznej margrabinie i jej niego- dnym kochanku, i zawołał, jak gdyby Nikola mogła go słyszeć:

Uszczęśliwiony takim wotem rzeczy, Biscaros konia i niech pan wraca do Arcahon. Proszę mi pomódz wsiąść na zinną krwią.—Nie trzeba również, żebyś mię pan od- Nie trzeba, żeby nas tu spotkali — rzekła z do siebie.

ztorzeżną im pewnie w duszy; ale wkrótce przysła Margrabina zamarszczyła brwi i zaczęła zęby, Byli to prawdopodobnie jacyś spacerowicze.

raznie slychac było stapanie koni po kamieniach. Pani de Briouze szybko się zerwała i zaczęła — Ktos tu idzie—zawołał, wskazując na drogę.

fania. by przemówić, daly się slyszec w pobliżu jakies wo- wroga—gdý wtem, w chwili kiedy otwieral usta ze- zając na to, że pozyska sobie smiercelnego w niej czerpala, i oburzony, miał już wybuchnąć, nie zwa- Ciępliwość Biscaros'a prawie zupełnie się wy- wiedzi.

I ognistym wzrokiem przygnęła go do odpo- mi pan nie ma do powiedzenia? — Czyż nie — Pan milczy?—zapytała półgłosem.

wiedzi—czekała. Oczywiście spodziewała się jakiegoś wymownej odpo- blyszczającemi oczyma i na wpeł otwartemi ustami. Siedziała niebale oparta o skałę, z twarzą płonącą; Serce jej nie bralo w tem zadnego udziału.

ra zmieniała ich co wiecór, jak głosi podanie. młodsze—na sposób Margoraty de Boulogne, któ- ehoła znalazł na miejscu zabitego kochanka innego,

— 100 —

otaczały ją wkoło; z pod nagromadzonych kamieni sączył się strumyk, a w gęstwinie leśnej tu i ówdzie widniały białe pnie brzóz.

Margrabina oczywiście musiała znać to ustronie i zapewne nie bez zamiaru skierowała tam wierz- chowca.

Jej krucze włosy podczas szalonego wyścigu rozplotły się, blade policzki zajaśniały rumieńcem, a oczy sypały iskry. Pełna wdzięku w obeistej ama- zonce, zarysowującej dokładnie jej pełne kształty, ude- rzała niecierpliwie szpicerutą po malutkich swych nóżkach.

— Byłem o panią niespokojny—zawołał Aureli- jan, pospiesznie zeskakując z konia.—To cud prawdzi- wy, że koń pani nie potknął się na tej drodze. Jak też pani może się tak narażać?

— Chciałam się przekonać, czy pan zechce się narazić dla mnie? Mojem godłem jest: "Za mną, kto mię kocha"—A pan jechałeś za mną—dodała Do- lores, patrząc mu w oczy.

Zmieszany, spuścił oczy i rzekł obojętnie.

— Godło pani nie jest mojem godłem.

Daremnie szukał sposobu wydobycia się z dra- żliwej pozycyi, w jakiej się mimowoli znalazł.

— Nasze uczucia nie zgadzają się—ciągnęła dalej margrabina.—Martwi mię to, ale nie dziwi... nie ko- chał mię nigdy nikt! Tak, panie, i ja również nigdy nie kochałam. Wyszłam bardzo młodo za mąż, nie zdając sobie sprawy z tego, co czynię. Zapóźno poznałam,

Willa "Pod Barwinkiem."

13

— 104 —

— 97 —

Może panowie razem przyjadą? Spodziewam się, że nasz wspólny przyjaciel p. Ademar de Causade z mojej strony dodaje, że w Peniguenx bawi obecnie moja mi przyjomina, żeś pan jej to obiecał, a ja może pan zechce nas odwiedzić w Mensignac. Zona dków z willi "pod Barwinkiem" już się zatarło—moje niechce i ze wspomnienie smutnych wypa-pan chce mi dowiedzieć, że istotnie nie żywi pan do baczenie za to, iż na chwilę o nim zwątpiłem. Jeżeli przykrej sprawy, i mam nadzieję, że otrzymaniu przedowiedziały się o szczególnym zakochaniu tej "Panie—pisał ten ostatni—bardzo się ucieszysz, od margrabiego.

więcej był zdumiony, sprostując, że list pochodzi spodziewał się w tej chwili żadnej wiadomości. Tem niewielki pakietek i list, który go zadziwił, gdyż nie Podał mi klucz, numerowy wręczył również za, a następnie do Szafary.

Chciał jeszcze tego samego wieczora jechać do Pary- dał się do pokoju, żeby się zajęć pakowaniem rzeczy. Zeskoczył z konia, oddał go chłopcu stojącemu i u- liwy wznosił się Grand Hôtel, gdzie dotąd mieszkał. W najbliższej okolicy miał miejsce tej drugiej u- bulwarze de la Plage.

Spiął konia ostrogami i wkrótce znalazł się na nia za granicę. ekłaniał ku swemu pierwotnemu zamiarowi wyjecha- myślał nad tem, co z jej ust usłyszał, tem więcej roz- Nie przyrzekał mu to jednak do głowy. Im więcej roz- o matkę i Nikoli, jak o czemś postanowionem. czy margrabina mówiła prawdę, opowiadając mu

To przykre spotkanie dało mu przedsmak tego, co go czekało w Bordeaux.

Zdanie tej młodzieży, którą tu widział, mało go obchodziło; ale, jeżeli wszyscy jego znajomi odwrócą się od niego, nie mu nie pozostanie innego, jak tylko otrząsnąć proch z nóg swoich i opuścić na zawsze rodzinne miasto, które go srożej sądzi, aniżeli sąd śledczy. Nie żywił jednak w sercu urazy dla tych, którzy mu przerwali niebezpieczne sam nam z Dolores. Pozwolił im się oddalić, a sam idąc za rozkazem margrabiny, podążył w stronę Arcachon. Co do wizyty w zamku Mensignac, nie bardzo chciał jej usłuchać.

Żegnając się z Bernadettą, postanowił przyjąć zaproszenie margrabiego; teraz postać rzeczy się zmieniła. Pojmował, że rozmowa, podobna do dzisiejszej, może się powtórzyć, a nie czuł w duszy powołania do roli niewinnego Józefa i bynajmniej nie pragnął narażać się na pokusy tej hiszpańskiej Putyfary, którą gdyby odtrącił, kto wie, czy gniew jej nie spadłby na Nikole?.. Jaka zresztą byłaby jego rola w domu pp. de Briouze wobec zamierzonego małżeństwa Nikoli? Wiele by dał za to, żeby znaleźć jakieś dowody istnienia stosunku pomiędzy margrabinią i tym wykwin-tnym wice-hrabią; ale czy Nikola zechce mu w tem dopomóc? Czy będzie miała dośc silnej woli, żeby im stawić opór? Napewno nie wiedział czy go ko-cha; Bernadetta wprawdzie utrzymywała, że tak jest, ale czyż mógł jej wierzyć? Nie słyszał tego nigdy z ust Nikoli, a pokojówka mogła się mylić.

Biscaros mógłby również zapytać sam siebie,

— Jest to próżne marzenie, wiem o tem; zado- woliłabym się też mojej romantycznem uczuciem... Ale nie mogę już dłużej żyć tak, jak żyję od pięna- stu lat. Mąż mój nie rozumie; myśli, że go zasubstancjał, a żeby być margrabinią... ja, która pochodzę z rodu równie szlachetnego jak i on; myśli

pragnęła bynajmniej tak czulej podłożyć sam na sam, spektwa porwania i wiezionej miłości; a ponieważ nie milenie. Pomyślała, że zapewne przestrasza go per- Na szczęście, innej wytkomazyla sobie jego za się na zemstę Dolores.

Z drugiej strony czuł, że nie odpowiadając, nar- mil od zasławionej na niego zasadzki.

Nie myślał jednak o tem. Nie zdarzyło mu się nigdy nie podobnego i szersze pragnął być o sto ulubionej pozycje kochanków prowincjonalnej sceny. Briouze zdawało się zapraszać Aurelijana do przyjęcia którym operaty się zgrabnie obute nóżki pani de tylko rzucił się do stóp mówiącej, a zielony mech, na Na takie oświadczenie, nie pozostaje nic, jak ale Aurelijana doskonale go się domyślał.

Brakowało tylko imienia tego wymarzonego kochanka? Tym razem słowa margrabiny były bardzo wyrazne. wiecznie grzeje... niecie z tym, którego bym kochała! jego ojezytostego kraju... do tego kraju, gdzie stonco zerwał z prządami świata, pragnęłam niecie do mo- chociaż jestem tylko słabą kobietą, nieraz pragnęłam się wam podobać! Chciałabym być mężczyzną... a mógłby mi jeszcze szęśliwi; możecie kochać kogo ze życie bez miłości nie jest warte. Ah! wy,

też, że zadawałając moje chwilowe kaprysy, czyni ze mnie najszczęśliwszą z kobiet. Nie domyśla się na- wet, jakbym pragnęła być kochaną. Ach! jakżeż czę- sto zazdrościłam biednym wyrobnikom, które mogą swobodnie pokazywać się ze swoimi ukochanymi. Nie mają one nad sobą tyrańca, nie są zmuszone zdawać ra- chunków przed światem, idą tylko za głosem serca. Teraz jeszcze zazdroścę tej Bernadecie, która po- stępuje jak chce. Ma kochankę, wybrała go sobie sama. Może on być zbrodniarzem lub złodziejem, ale cóż ją to obchodzi? Gdyby człowiek, którego wy- brałam, dopuścił się najstraszniejszej zbrodni... jeszcze- bym go kochała. Czy pan mnie tylko rozumie?..

Biscaros rozumiał aż nadto dobrze: margrabina narzuciła mu się ze swoim uczuciem, a co gorsze, brała go, czy też udawała że go bierze, za morder- cę Gémoza'a. Teraz dopiero zrozumiał dokładnie znaczenie słów "pamiętaj pan, że to ja pana ocaliłam". Mogła to być prośba—lub przestroga "jeżeli mnie od- trącisz, zgubię cię".

Sytuacja, z drażliwej stawała się tragiczną. Rozkochana Dolores zaczynała go przerażać, nietylko ze względu na niego samego, ile ze względu na Ni- kole. Przewidywał grożące jej niebezpieczeństwo i zaczynał wierzyć słowom Bernadetty, że Nikola może potrzebować teraz więcej, niż kiedyindziej, pomocy tych, którzy ją kochają.

I uczuł wstręt do tej pięknej Hiszpanki. Nie wierząc ani jednemu słowu z jej sentymentalnej prze- mowy, rozumiał doskonale, czego pragnęła opowada- jąć mu o swoich marzeniach, o platonicznej miłości;